

Miron Białoszewski

Obroty rzeczy
Rachunek zachciankowy
Mylne wzruszenia
Było i było

Utwory zebrane



1

Fioletowy gotyk

Żywa statua — żebrak
z łachmanów wróży
popielaty koniec.

Trędowatymi obrosły
stopnie wołającego gotyku.
Wieże jak czarne stosy.
Zachód — dzwony.

Anioł zwiastował
Miriam o figowych oczach.

Szum hełmów
— Dieu le veult —
krzyże na wiatrach!
Pod drewnianą ewangelią
ciemny syn zwiastowany
ciemnowłosy.
Gotyckość fałd,
średniowiecze długich dam —
pożegnanie z wysokości dzwonu.
Pod bramą miasta
nagi krzyż
ułożony z pleców
(z lęku twarz patrycjusza
cień złota).

Od dna kościołów
cienie biczące.

Pobożny przechodzień
pod gwiazdą sklepienia
całuje kamienne kolana:
„zgrzeszyłem...”
I palce skurzone w misie.

W ołowianym oknie
rzeźbiarz ujmuje dłuto:
ostatni niewykuty palec
(łaski pełna).

A już — u gardła bram
trubadurzy:
zielony oliwkowy
renesans...

Barbara z Haczowa

— Barbaro z popiołu i srebra...
— Jestem z drewna.
— Barbaro spod szarego gontu...
— Jestem spod błękitu.
— Błękit masz na sukni
jeszcze niedojrzały,
a twój domek
to srebro i popioły.
— To wapienny tynk.
— Tynk?
— To wapienny tynk.

— Barbaro z cynobrem u głowy
w sukni opalowej
z płaszczem niebieskawym,
ale jeszcze jesteś
prócz tego, co tynkowali,
z popiołu i srebra dalej...
— A?... Uderzają w deski
mojej kapliczki
jabłka.
— Tak, Barbaro,
niby jabłonie,
a jeszcze
kiedy głowę skłonisz...?
— Kiedy głowę skłonię?
Pokrzywy? — bez srebra.

A! łopuchy srebrne,
ale tylko
po jednej stronie!
— Po jednej stronie,
bo po drugiej zieleń,
Barbaro.
A popiołu i srebra
na coś chyba zostało?
— ...Na kamienie!

— Jesteś rozmowna,
Barbaro barokowa.
— Barokowa?
— Tak. Taka ruchliwa
dokoła.
— Prócz tego jestem święta
we wszystkich sukni skrętach.
— Wiem.
— A tam niżej rzeka
za plecami moimi
ucieka
i zawsze jakoś
pozostaje.
— Słyszę.
— A w bok, na wysokościach
siwe drzazgi poukładali
Panu Bogu Haczowskiemu.
— Widzę na wysokościach,
Barbaro przydrożna,
siwy kościół.
— O to to!
Jakem przydrożna,
nie znajdziesz w nim
gwoździa;
są za to

po pierwsze — pajęczyny,
po drugie — kurzu a kurzu,
po trzecie — dwa anioły,
co kopciły świecami,
po czwarte — belki
wedle andrzejowego krzyża
powiązane,
po piąte — same kołki
od sobót po izbice,
po szóste — pusto,
po siódme — malowidła
na suficie
na ścianach,
nad drzwiami czarni Żydzi
(Pan Jezus ze świątyni wygania)
i wszystko z drewna,
jakem drewniana,
i mówię ci...

Mówiła, długo mówiła
od tego kościoła na ustach
czerwonych — siwa.
Pamiętam — oczy malowane
mrużą się jeszcze:
— Belki od wschodu patrzą twarzami,
ale twarze wyjadł deszcz... —
mówiła długo
wszystko, co słyszała,
moja znajoma z Haczowa
pod kościołem napotkana
świętkowa łopianowa...

Stara pieśń na Binnarową

Prowadź nas, pszenico,
złota błyskawico,
przez fiolety owych wzgórz
między blaski kukuruz
z żółcielami pospołu,
słonecznikiem upału,
miodem rozlanym powietrza —
dywanami spod Biecza.

Wyjdźcie, stłoczone w kapliczce
świątki z dziwacznym licem,
pokażcie najbliższą drogę
fiołkowym i żółtym rękawem.

Już woda z rowem zakręca.
Kończy się droga gorąca.
Wierzby zgromadzone
dmuchają w pnie spękane.
Widać czarne prawie
bożych ścian modrzewie.
A szparami zapachy się leją
od pajęczyn, kwiatów i drewnien.

O Anioły-Stróże,
o deski w różnym kolorze —
od kaplicy swojej wyjdźcie,
tęczę z drewna nam pokażcie,

w skrzyp cichuśki i lekkuśki
odemknijcie drzwi kościoła.

Otworzyły!

O pajęczyno kolorów!!

Bogarodzica Dziewica,
złotem gotycka Maryja
nad ołtarzem płonąca
koralami u szyi,
u twego syna Gospodzina
cała Jerozolima:
na ścianie
po prawej stronie
w żółtościach,
w kłocach zieleni
skręcone — głowa przy głowie
orszaki wielkopiątkowe
farbami i kurzem się trzęsą
na kusych nogach.

Kyrie elejson!

Adamie — ty boży kmieciu,
Ewo — z tej samej kłody,
we dwoje ołtarz dźwigacie,
aż pogrubiały wam łokcie.
Kyrie elejson!

A po prawej stronie
białe, zapylone
„trzy Maryje poszły,
drogie maści niosły...
Gdy na drodze były,
tak sobie mówiły:

Jest tam kamień niemały,
A któż go odwali?”

— — Grób święty
zarósł pajęczynami — —
— — — anioły siedzą
zakurzone, białe —
śpiewają:
„...Nie trwóźcie się, Dziewice,
ujrzycie Boga lice...
Wstał z martwych, tu go
nie,
tylko jego odzienie...
Alleluja!”

Gdy prowadzili ołtarz,
święty Michał stał na szczycie,
trzymał miecz zapylony
i wagę z przydrożnym kurzem.
Ale pułap kwiecisty
kościół
był za niski
dla archanioła,
więc przefrunął ponad chór,
wziął miecz, wagę,
na niej — kurz
i tak czuwa.

Drewniany Michale archaniele,
ty na drewnianych aniołów czele,
Strózu Stróżów malowanych
i
posiwiąłych od śniegu
niecałych po zacieku...

Oto pomniejsze Stróże
o tęczowym kolorze
wśród kaplicy swojej
trzeszczą w cytry i wiole
rano, wieczór, we dnie, w nocy
ludzkim śpiewom do pomocy.

Śpiewy zostały
w kalinie, w jęczmieniu,
w makówkach —
pod ołtarzami...
Gdy potrącić je,
roznosi się pył po sumie:
„...Ty przez aniołów...
...ty przez aniołów...
...ty przez aniołów...”
Cisza.

W nawie
na cieniach zastrzałów
ostatnia tajemnica:
po lewej ręce
zbawieni,
po prawej
potępieni,
a wszyscy
przyprószeni...
Amen.